Czy Święta mogą być bez śniegu?

Święta zawsze są powodem do radości. Dorośli cieszą się z rodzinnych spotkań. Dzieci z prezentów. Święta Bożego Narodzenia są pod tym względem szczególne. Dodatkową ich atrakcją jest śnieg, który sprawia, że wszystko wokół wygląda jak z bajki.

Do takich wspaniałych świąt przygotowali się czteroletnia Weronika i pięcioletni Hubert. Byli ciotecznym rodzeństwem. Mieszkali w różnych miastach i najczęściej spotykali się przy okazji świąt, które wspólnie z rodzicami spędzali u babci i dziadka na wsi.

Tak też było i w tym roku. W rodzinnym gronie wszyscy przygotowali się do wigilijnej kolacji. Różniła się ona od poprzednich. W tym roku do stołu trzeba było dostawić jeszcze jedno krzesło. Nie chodziło wcale o dodatkowe miejsce dla nieoczekiwanego gościa. Miejsce to dzieci przygotowały specjalnie dla cioci, która przyjechała w odwiedziny z dalekiej Australii. Dzieci dostały prezenty od cioci tuż po jej przyjeździe. Weronika dostał suknię księżniczki, a Hubert maskę tancerza. Mimo to liczyły, że z okazji świąt dostaną jeszcze jakieś prezenty od Mikołaja.

Gdy dorośli przygotowywali się do wigilijnej kolacji, dzieci usilnie namawiały ciocię, by opowiedziała im coś ciekawego o Australii. Ciocia zgodziła się i zaczęła opowiadać o tym, jak obchodzone są święta w Australii. Dla Weroniki i Huberta najbardziej zaskakujące było to, że święta przypadają tam w samym środku lata. Oznaczało to, że są to święta bez śniegu. Dzieciom trudno było wyobrazić takie święta. Zaczęły zastanawiać jak Mikołaj dostarcza tam prezenty. Przecież bez śniegu jego sanie nie dotrą z prezentami do dzieci. Wówczas ciocia opowiedziała im świąteczną australijską historię.

„Na australijskiej pustyni było małe królestwo. Rządził nim dobry wódz. To on decydował kiedy będzie święto. Mieszkańcy dużo pracowali, szukali pożywienia, budowli szałasy. Nic więc dziwnego, że z utęsknieniem wyczekiwali świąt. Wódz jednak wydawał się być nieugięty. Nie zamierzał ogłaszać świąt. Najbardziej niepocieszone były dzieci, które uwielbiały jak wszyscy w królestwie gromadzą się na wspólne zabawy i tańce. Dziewczynka o imieniu Akila i chłopiec o imieniu Bados martwili się brakiem świąt w sposób szczególny. Akila miała nową suknię przyozdobioną kamieniami, a Bados miał nową maskę zrobioną z kory. Chcieli koniecznie zaprezentować swoje stroje. Zaczęli zastanawiać się, jak namówić wodza, by zechciał ogłosić święto. Po długim namyśle odważyli się pójść do niego, by spytać go - dlaczego nie ogłasza świąt? Wódz przyjął dzieci i wyjaśnił im, iż czeka na znak z nieba, który powie mu, że już czas na ogłoszenie świąt. Dzieci nie wiedziały jak ma wyglądać tajemniczy znak. Uważnie wpatrywały się w niebo, próbując wypatrzeć jakieś niezwykłe zjawisko. Jednak poza snującymi się chmurami niczego dziwnego nie wypatrzyły. Postanowili przepędzić chmury, licząc że być może przesłaniają one coś ważnego na niebie. Bados rzucał kamieniami, które podawała mu Akila. Nieopatrzenie podała mu kawałek dziwnie wgiętej gałęzi. Bados z całej siły rzuciła nią wysoko w kierunku chmur. Jakież było jego zdziwienie, gdy zauważył, że rzucona gałąź zatoczyła łuk i skierowała się z powrotem w jego stronę, lądując tuż obok jego nóg. Wszystko to z jeszcze większym zaskoczeniem obserwował wódz. Był pod tak dużym wrażeniem, że uznał wracającą gałąź za znak z nieba. Z dużą przyjemnością ogłosił nadejście świąt. Rozpoczęło się wielkie ucztowanie i radowanie. Akila podniosła wykrzywiony kawałek drewna. Dzieci oczyściły go, przewiązały kolorowym sznurkiem i wręczyły w prezencie wodzowi. Był to bardzo cenny prezent. Dzięki niemu wódz często ogłaszał rozpoczęcie świąt. Wystarczyło, że rzucił niezwykłą gałąź. Gdy ta wróciła do niego z powrotem, oznaczało to, że nadszedł czas na świętowanie. Do dziś dnia na pamiątkę tego wydarzenia, wdzięczny wódz podczas świąt wręcza dzieciom prezenty. Jak twierdzi, są one darami z nieba, jakie przywozi mu tajemniczy posłaniec w czerwonym ubraniu, który podążając za rzuconą gałęzią odwiedza go za każdym razem, gdy nadchodzą święta”.

Dzieci zapewne dalej dopominałyby się opowiadań. Na szczęście stół był już nakryty i można było rozpoczynać uroczystą kolację. Ciocia szybko jeszcze zabrał dzieci do okna, by sprawdziły czy jest już na niebie specjalny znak, jakim jest pierwsza gwiazdka. Gdy dzieci ją dostrzegły wszyscy zasiedli do stołu. Po kolacji dzieci znów pobiegły do okna, tym razem chciały wypatrzeć Mikołaja. Dokładnie nie wiadomo jak to się stało, jednak gdy dzieci wyglądały Mikołaja za oknem, on w tym czasie niepostrzeżenie pozostawił prezenty pod choinką. Na szczęście ciocia dostrzegła je i przywołała dzieci. Okazało się, że były tam niespodzianki dla wszystkich. Najwięcej prezentów dostały jednak dzieci, w tym te specjalne, pochodzące z Australii. Zarówno Weronika jak i Hubert dostali dziwne zakrzywione przedmioty. Ciocia wyjaśniła im, że są to bumerangi, które mają niezwykłą moc, podobną do tej, jaką ma zakrzywiona gałąź, której używał wódz do sprawdzenia, czy nadszedł już czas na rozpoczęcie świąt. Bumerangi, jakie otrzymały dzieci, nie były zrobione z drewna, ale z miękkiej gumy. Dzięki temu Weronika i Hubert mogli nimi do woli rzucać, nawet w domu. Wszyscy zgodnie stwierdzili, że święta będą trwać tak długo, jak długo bumerangi będą do nich wracać. Dzieci i dorośli bawili się nimi jeszcze kolejne dwa dni. Tyle trwały święta spędzone w rodzinnym gronie. Cieszyły się z nich dzieci, ich rodzice, ciocia, a przede wszystkim babcia i dziadek.

wydrukowano dnia: 05.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

Julita 80

wydrukowano dnia: 05.11.2026

COPYRIGHT © ADB 2026